



Sprawa Julii T.

Marta Jaroszewicz

Sprawa Tymoszenko stała się dla Ukrainy kukułczym jajem, zarówno w jej sytuacji wewnętrznej, jak i zewnętrznej. Dziś nikt chyba do końca nie wie, jak się go z honorem pozbyć i jakie szkody już wyrządziło.

Kijowski sąd rejonowy skazał w pierwszej instancji byłą premier Julię Tymoszenko na karę siedmiu lat pozbawienia wolności. Od kilku miesięcy była premier przebywa w kijowskim areszcie, a toczony przeciw niej postępowanie karne okazało się kluczową kwestią sporną w relacjach ukraińsko-unijnych negatywnie rzucającą na przyszłość Partnerstwa Wschodniego. Tymoszenko została aresztowana na początku sierpnia 2011 roku pod zarzutem utrudniania postępowania sądowego w toczącej się przeciwko niej sprawie o nadużycie władzy podczas zawierania kontraktów gazowych z Rosją w 2009 roku. Sprawa ta jest motywowana politycznie i istnieją poważne powody, by wątpić w jej zasadność z prawnego punktu widzenia. Była premier otrzymała surowy wyrok, albowiem przepisy ukraińskiego prawa karnego dotyczące przestępstw urzędniczych są kopią dawnych srogich przepisów sowieckich. Ciągłe prawdopodobne jest, że w obliczu narastającej presji Unii Europejskiej, Tymoszenko wkrótce może wyjść na wolność, a jej sprawa zostanie zakończona. Unijni urzędnicy naciskają na takie zreformowanie ukraińskiego prawodawstwa, by przestępstwa urzędnicze nie były zagrożone sankcją karną. Być może właśnie tą drogą pójść władze w Kijowie, by pozbyć się kłopotliwego więźnia. Jak na razie jednak, wydaje się, że władze ukraińskie postanowiły zaryzykować i sprawdzić, na ile silna będzie unijna reakcja i czy rzeczywiście zachwieje ona procesem integracji Ukrainy z UE. Szkoda, bo wydaje się, że negatywne skutki takiej decyzji odczują zarówno społeczeństwo ukraińskie, jak i elita polityczna kraju coraz bardziej pogrążająca się w personalnych wojnach i kalkulacjach biznesowych.

Czarne chmury nad integracją europejską

Nie zmienia to faktu, że zarówno areszt byłej premier, jak i wytoczona jej sprawa karna przyniosły dotąd wiele szkód międzynarodowej pozycji Ukrainy, wizerunkowi ukraińskich władz oraz opozycji. Państwa unijne masowo zarzuciły Ukrainie łamanie zasad praworządności i demokracji, a liczni zachodnioeuropejscy przeciwnicy integracji tego kraju z Unią Europejską wykorzystali okazję, by ogłosić, że w tej sytuacji sprawa zawarcia unijno-ukraińskiej umowy stowarzyszeniowej powinna być odłożona. Taki rozwój wydarzeń został radośnie powitany w Moskwie, starającej się przekonać Kijów do zrezygnowania z proeuropejskich aspiracji. Nie da się ukryć, że Rosja ma o wiele więcej instrumentów bezpośredniego wpływu na Ukrainę niż Unia, a decyzja o powrocie Władimira Putina na Kreml sprawia, że będzie coraz chętniej z nich korzystać. Tymczasem na Ukrainie coraz bardziej widoczne stają się oznaki dekonstrukcji gospodarczej i braku reform, spada poziom zaufania społecznego zarówno dla ekipy rządzącej, jak i opozycji. Wbrew oczekiwaniom Bloku Julii Tymoszenko (BJuT), areszt przyniósł byłej premier tylko nieznaczny wzrost popularności i nie wiadomo, czy jej pozycja liderki ukraińskiej opozycji nie jest zagrożona.

Negatywne skutki procesu i aresztowania Tymoszenko widoczne są w sferze współpracy z Unią Europejską. Nieudane rządy „pomarańczowych”, a następnie dojście do władzy prorosyjskiej i etatystycznej Partii Regionów doprowadziły do granic możliwości znużenie krajów Unii Europejskiej Ukrainą. Podpisanie przez prezydenta Janukowycza w 2010 roku porozumienia z Rosją („flota za gaz”), w którym zgodził się na trwałe pozostawanie rosyjskiej Floty Czarnomorskiej na ukraińskiej ziemi, utwierdziło Unię w przekonaniu, że Ukraina pozostaje w zbyt głębokiej zależności od Moskwy, by można ją było traktować jako samodzielnego gracza. Co prawda, od 2008 roku toczyły się unijno-ukraińskie rozmowy na temat podpisania umowy stowarzyszeniowej obejmującej pogłębioną i kompleksową strefę wolnego handlu (DCFTA), lecz zarówno przez Kijów, jak i Brukselę były one raczej traktowane jako biurokratyczne ćwiczenie.

Tym większym zaskoczeniem była zmiana polityki rządu ukraińskiego na początku bieżącego roku. Władze w Kijowie uznały wówczas za priorytet podpisanie umowy stowarzyszeniowej wraz z umową o strefie wolnego handlu z Unią i zaczęły zmierzać w tym kierunku z niezbyt charakterystyczną dla siebie konsekwencją. Już po aresztowaniu Tymoszenko, gdy w Unii Europejskiej podniosła się fala krytyki podważająca zasadność nie tylko ratyfikowania, ale i podpisania umowy stowarzyszeniowej, Kijów zdecydował się ustąpić z dotychczasowych pozycji w kluczowych sprawach. Doszło do kompromisu w kwestii dostępu ukraińskich towarów rolnych i żywności do unijnego rynku, stosowania przez Ukrainę ceł eksportowych oraz dostępu unijnego przemysłu motoryzacyjnego do ukraińskiego rynku czy świadczenie usług

w krajach Unii przez ukraińskich przewoźników. Osiągnięto również zgodę w tak problematycznej kwestii, jaką był stopień odpowiedzialności Ukrainy za stabilny tranzyt rosyjskiego gazu do Unii. Wydaje się, że obecnie, po osiemnastu rundach negocjacji, rozwiązano wszystkie kontrowersyjne kwestie ekonomiczne. Przy czym to Ukraina, pragnąca się utrzymać na ścieżce współpracy z Unią, mimo aresztowania Tymoszenko, była w tym przypadku stroną bardziej skłoną do kompromisu.

Trudniej natomiast będzie wypracować porozumienie w kwestiach politycznych. Ukraina dąży do uzyskania perspektywy europejskiej, podczas gdy większość państw Unii przeciwna jest dawaniu jej jakichkolwiek nadziei związanych z ewentualnym członkostwem. Tajemnicą poliszynela jest to, że Unia Europejska nie zgodzi się na zawarcie umowy stowarzyszeniowej, jeśli Tymoszenko zostanie skazana na długoletnie więzienie. Za sukces ukraińskiej, ale przede wszystkim polskiej dyplomacji, należy uznać zapis w deklaracji warszawskiego szczytu Partnerstwa Wschodniego dotyczący możliwości zakończenia negocjacji w sprawie umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą do końca bieżącego roku. Oznacza to, że Kijów uzyskał jeszcze jedną szansę i w przypadku pozytywnego rozwoju wydarzeń może dojść do parafowania tego porozumienia podczas unijno-ukraińskiego szczytu w grudniu. Jednak odium nieufności w Unii poważnie się zwiększyło i wszelka niekorzystna dynamika polityczna na Ukrainie będzie krytykowana w dwójnasób. Reperkusje sprawy Tymoszenko, nawet jeśli była premier zostanie zwolniona i będzie kandydować w przyszłorocznych wyborach parlamentarnych, będą się ciągnęły za Ukrainą jeszcze bardzo długo.

Niepopularny Janukowycz

Ukraina zaczyna powoli odczuwać symptomy globalnego kryzysu i trudno powiedzieć, że ścieżka wzrostu, na którą weszła w 2010 roku (po katastrofalnym roku 2009 za premierostwa Tymoszenko), jest stabilna. Spada zaufanie do ukraińskiej hrywny i społeczeństwo kupuje zagraniczną walutę, zmniejszają się zewnętrzne inwestycje, a żeby dostać nową transzę kredytu od Międzynarodowego Funduszu Walutowego, władze ukraińskie muszą po raz kolejny podnieść ceny gazu dla ludności. Podobnie jak na całym świecie, rosną koszty życia. Jednak władze, likwidując kolejne ulgi społeczne, obarczają konsekwencjami społeczeństwo, nie zaś rodzimych oligarchów. A to rodzi frustrację obywateli.

Nadużyciem byłoby stwierdzenie, że na Ukrainie powracają protestacyjne nastroje z czasów pomarańczowej rewolucji, jednak ludzie coraz częściej wychodzą na ulicę. Ubiegłoroczne demonstracje drobnych przedsiębiorców dławionych przez niekorzystną politykę podatkową zostały rozpędzone, lecz znajdują się coraz to nowe niezadowolone grupy. Tylko w ostatnich tygodniach byli to weterani wojny

afgańskiej (którzy na Ukrainie stanowią potężną grupę), ofiary katastrofy czarnobylskiej i studenci. Co ważne, coraz bardziej niezadowoleni są robotnicy i górnicy ze wschodu kraju.

Półtora roku po dojściu do władzy prezydent Janukowycz nie jest zbyt popularny i oczywistość politycznej motywacji aresztowania Julii Tymoszenko tej popularności mu nie przydała. Jak wskazują sondaże, mniej niż 15 procent społeczeństwa całkowicie popiera Janukowycza, a prawie połowa nie akceptuje jego działań. Podjęta przez niego próba zbudowania wizerunku prezydenta-gospodarza i niezależnego męża stanu raczej się nie udała, mimo że z całą pewnością ustabilizował on finanse kraju oraz zwiększył efektywność działania rządu i administracji. Ukraiński prezydent jest przede wszystkim postrzegany jako przedstawiciel oligarchów, którego decyzje polityczne zależą od stopnia presji wywieranej przez daną grupę wpływu.

Szarą eminencją obecnej władzy jest Serhij Lowoczkin, szef Administracji Prezydenta, o którym powszechnie mówi się, że jest człowiekiem Dmytra Firtasza – kontrowersyjnego oligarchy oskarżanego o zbyt bliskie relacje z Rosją. Firtasz był głównym wrogiem Tymoszenko, gdy w 2009 roku podpisywała pechowe dla niej kontrakty gazowe z Rosją. Chęć wyeliminowania Firtasza jako pośrednika w tranzycie rosyjskiego gazu zdecydowała najprawdopodobniej, że Tymoszenko przystała na zaproponowany przez Moskwę znaczny wzrost ceny błękitnego paliwa. Ukraińscy komentatorzy uważają, że głównym motywem jej uwięzienia były porachunki biznesowo-osobiste, w skrócie: zemsta Firtasza. Jest to oczywiście nadmierne uproszczenie, jednak wydaje się, że podzielane także w dużym

stopniu przez ukraińskie społeczeństwo. Nie pomaga to prezydentowi Janukowyczowi w odbudowie zaufania społecznego, a tymczasem wybory parlamentarne na Ukrainie odbędą się już za rok.

Opozycja: słaba i rozdrobniona

Trudno stwierdzić, czy Tymoszenko pozostaje przywódcą opozycji. Jest jej symbolem, lecz poparcie społeczne dla niej nie jest zbyt imponujące.

W elitach ukraińskiej władzy nie dzieje się zbyt dobrze, w obozie opozycji jest jeszcze gorzej. Można chyba zaryzykować twierdzenie, że nigdy nie było tak źle. Na Ukrainie nie tylko nie istnieje obecnie ugrupowanie polityczne, które mogłoby zagrozić monopolowi rządzącej Partii Regionów, ale nawet takie, które byłoby w stanie zorganizować porządną manifestację w obronie Tymoszenko. Aresztowanie liderki było dla Bloku Julii Tymoszenko szansą na przywrócenie przykurzonej popularności i charyzmy. Okazało się jednak, że tymczasowe kierownictwo partii nie jest zbyt efektywne, narastają podziały w regionach i odczuwalne są problemy z finansowaniem Bloku. W sierpniu, bezpośrednio po aresztowaniu Tymoszenko manifestacja w jej obronie liczyła około tysiąca osób, obecnie – kiedy jej zwolennicy są mobilizowani w oczekiwaniu na ogłoszenie wyroku – liczba ta nie jest osiągnięta.

Inne partie opozycyjne nie chcą lub nie potrafią znaleźć wspólnego języka z ugrupowaniem Tymoszenko. Powstały kilka miesięcy temu Komitet Obrony Przeciwko Dyktaturze nie był na razie w stanie wystosować spójnego przekazu do społeczeństwa i wspólnoty międzynarodowej. Ujawniły się tarcia o to, kto obejmie przewodnictwo w tym ruchu: czy Batkiwszczyna (główna partia Bloku Tymoszenko), czy może zmniejszający dystans wobec niej Front Zmian Arsenija Jaceniuka. Partie boją się włączać swoje struktury lokalne do Komitetu w obawie przed wchłonięciem przez większe ugrupowania. Okazało się także, że opozycja nie była w stanie wypracować jednolitego i konsekwentnego stanowiska w kwestii podpisania przez Unię Europejską umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą, w razie gdyby Tymoszenko została skazana. Oświadczenia, by podpisywać tę umowę, ale jej nie ratyfikować, bądź jednak nie podpisywać, lub też przystać na wszystko w imię historycznej szansy Ukrainy, mieszały się jedno z drugim. Aresztowanie Tymoszenko było dla opozycji testem, którego chyba nie zaliczyła, i oby była gotowa traktować je jako lekcję.

Trudno dziś jednoznacznie stwierdzić, że Tymoszenko pozostaje najsilniejszym politykiem ukraińskiej opozycji, jej przywódcą. Na pewno jest jej symbolem, najbardziej charyzmatyczną postacią, lecz poparcie społeczne dla niej nie jest imponujące. Jak wynika z badań Centrum Razumkowa, po aresztowaniu byłej premier poparcie dla niej wzrosło o około dwa punkty procentowe, z 12 procent do 14 procent.

Jednocześnie działań Tymoszenko nie akceptuje stale prawie 60 procent społeczeństwa. Wygląda na to, że współczucie dla jej obecnej sytuacji nie było w stanie zrekomensować negatywnych odczuć wynikających z nieefektywnych rządów ekipy „pomarańczowych”.

Była premier umiejętnie zmieniała toczący się proces w farsę i wykorzystywała go w celach wizerunkowych, gdy jeszcze pozostawała na wolności, dlatego też sąd nie zezwolił na dalszą kontynuację transmisji posiedzeń w telewizji. Ta nieobecność w środkach masowego przekazu, zwłaszcza w telewizji, boleśnie uderzyła w charyzmę Tymoszenko. Ponadto była premier przebywa w trudnych warunkach ukraińskiego aresztu i jak twierdzą jej adwokaci, ma kłopoty ze zdrowiem. Jeśli Tymoszenko wyjdzie na wolność, to z pewnością podejmie próbę odbudowy popularności, lecz coraz mniej prawdopodobne, że jej się to uda.

Strategiczna szansa

Anegdotycznie mówi się, że Ukraina stała przed wieloma historycznymi szansami i chociaż żadnej z nich nie wykorzystała, to kolejne będą się nadal otwierać, jest to bowiem kraj o kluczowym znaczeniu geopolitycznym. Jednak takie myślenie w dzisiejszych, coraz mniej europocentrycznych czasach, wydaje się trącić myszką. Polska prezydencja jest sprzyjającym dla Ukrainy czasem, ukraińscy i unijni negocjatorzy, i wielu innych ludzi wykonało ogromną pracę, by doprowadzić rozmowy o umowie stowarzyszeniowej do finalnego stadium. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie osiągnięto i nie wydaje się, by w najbliższych latach otworzyły się dla Kijowa korzystniejsze warunki, zwłaszcza że w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie zaszyły nieoczekiwane rewolucyjne przeobrażenia.

Do podpisania umowy stowarzyszeniowej, która otworzy przed Ukrainą szanse na trwałe zmiany systemowe, potrzebna jest korzystna dynamika polityczna, przekonanie unijnych przywódców, że Kijów jest gotowy wejść na ścieżkę demokratyzacji i modernizacji. Widać dobrze, że z kukułczym jajem w postaci uwięzionej Tymoszenko, psującym relacje z Unią Europejską oraz i tak niewysoki poziom ukraińskiej praworządności, ten cel będzie trudno osiągnąć. Tymczasem negatywne skutki najsłynniejszego obecnie procesu sądowego w Europie Wschodniej będą narastać. I nie wydaje się, by było to korzystne zarówno dla obecnych władz na Ukrainie, jak i dla opozycji, a także dla Unii Europejskiej i Polski, nie wspominając już o ukraińskiej racji stanu. 🏰

Marta Jaroszewicz jest analityczką Ośrodka Studiów Wschodnich, doktorem w zakresie bezpieczeństwa międzynarodowego, wcześniej pracowała między innymi jako koordynator projektów na Ukrainie.